Nr. 1 — 2. WARSZAWA — STYCZEŃ — LUTY 1926 R. Rok XIII.

DRUŻYNA

ORGAN MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

DWUTYGODNIK SOKOLI, POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU JUNACKIEGO NA WSI

WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, LITERACKI I OŚWIATOWY Z ILUSTRACJAMI

Pod hasłem: BÓG — OJCZYZNA — CNOTA — NAUKA — PRACA

Adres: Warszawa, ul. Szopena 3, tel. 66-80. Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca.

STANISŁAW STASZIC.

Kolebką Staszica była prastara ziemia Wielkopolska. Ur. się w miasteczku Pile w r. 1755, w skromnym domu burmistrza. Wyniósł z niego uczciwe zasady i przywiązanie do kraju.

Z powodu wątłego zdrowia przez matkę był do stanu duchownego przeznaczony. Uczył się z zapałem w Polsce i zagranicą. Wrócił do kraju z dużym zasobem wiedzy. Korzystali z niej najpierw synowie kanclerza Jędrzeja Zamojskiego. Został bowiem ich nauczycielem.

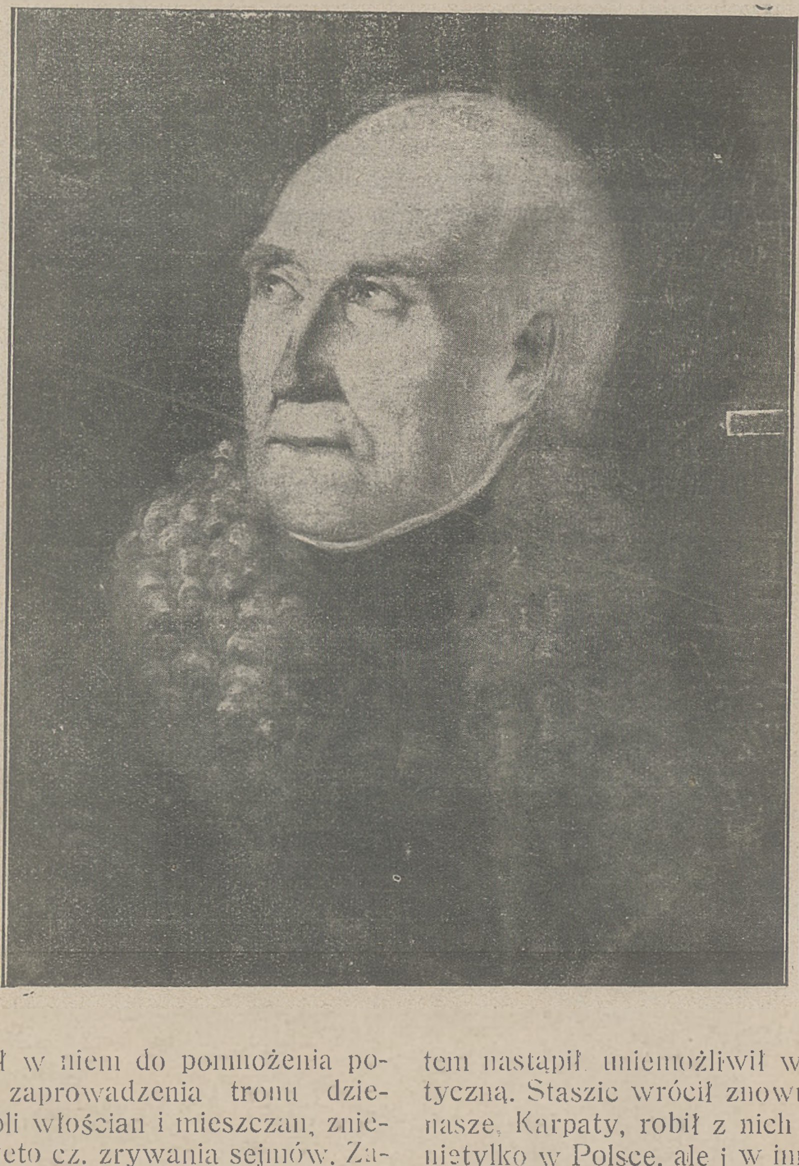
Poza pracą pedagogiczną dużo czasu poświęcał Staszic studjowaniu historji i polityki. Owocem tych studjów było dzieło: „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego". Było ono pisane z takim zapałem, z takim uczuciem smutku i umiłowania Ojczyzny, że obudziło i wstrząsnęło śpiącą duszę narodu.

WYJĄTKI STANISŁAWA

„Polacy zmiłujcie się nad losem naszym. Jesteśmy z narodów wszystkich najubożsi, czemuż z wszystkich najrozrzutniej żyjem?"

„Pod dobrym rządem lud polski wszystko z siebie da zrobić".

„Piękne damy jeszcze sposób do ratowania Polski macie. Więcej nasza Polka może nad Polakiem, niżeli dawniej Rzymianka władnęła Rzymem; przechwalajcie obywatelom, że im lepiej w strojach krajowych, a przez taką o szczędność Rzeczpospolita bogatszą stanie się To uboga ojczyzna niszczy



Z DZIEŁ STASZICA.

się, gdy was w jedwabie i w drogie kamienie, w srebro, złoto stroji".

„Zawsze piękniejszą będzie Polka chociaż tylko w białym muślinie, niżeli ze sztywnemi barki Niemka, chociaż w żółtym z dużymi parterowymi kwiatami grodeturze".

„Żydzi po całej Polsce rozsypani w rządzie z swym duchem wyłączności z naszym ludem pomięszani, tylko zaplugawią cały naród, a zmieniając go w kraj żydowski, wystawią w Europie na poniewierkę wzgardę.

Staszic nawoływał w niem do pomnożenia podatków, ilości wojska, zaprowadzenia tronu dziedzicznego, poprawy doli włościan i mieszczan, zniesienia prawa liberum veto cz. zrywania sejmów. Zaklinał też Polaków, aby popierali własne, rodzime wytwory, a nie sprowadzali towarów zagranicznych, gdyż tym sposobem wywożą z kraju ogromne sumy pieniędzy.

Drugi i trzeci rozbiór Polski, jaki wkrótce potem nastąpił, uniemożliwił wszelką działalność polityczną. Staszic wrócił znowu do nauki. Badał góry nasze, Karpaty, robił z nich pomiary. W głośnem, nietylko w Polsce, ale i w innych krajach, dziele „O ziemiorodztwie gór dawnej Sarmacji" dał pierwszy naukowy opis naszego łańcucha górskiego.

Istniejące od r. 1800 w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Nauk zaprosiło Staszica na członka swego. Położył on niespożyte zasługi na tem polu. Ofia-

rował Towarzystwu cenne zbiory, nabył dla niego dwa domy przy ul. Kanonii. Istnieją one dotąd. Na jednym wmurowana jest tablica pamiątkowa. Zbudował dla niego pierwszy pałac przy ul. Krakowskie Przedmieście (przerobiony później przez Rosjan na cerkiew i gimnazjum, a obecnie przywrócony do pierwotnego stanu). Przed frontem jego postawił pomnik Kopernika.

Staszic przeorał każdą niemal brózdę niwy pracy dla Ojczyzny. Oddał się całą duszą krzewieniu oświaty za czasów ks. Warszawskiego i Król. Kongresowego. Układał programy dla szkół, egzaminował, zachęcał ks. Falkowskiego do założenia szkoły dla głuchoniemych, zabiegał o utworzenie wydziału lekarskiego, prawnego i administracji w Warszawie.

Wielką wagę przywiązywał też do materjalnego podniesienia kraju. Nawoływał do poprawy położenia warstwy robotniczej, do wykorzystania naszych pokładów mineralnych. Założył w Warszawie szkołę dróg i mostów, rolniczą i leśną w Marymoncie, górniczą, zakłady górniczo - hutnicze w Białogonie. Popierał fabryki sukna w Ozorkowie i Zgierzu, bawełny — w Łodzi. Dzięki niemu ożywił się ruch fabryczny i kopalniany.

Jednem z najpiękniejszych dzieł Staszica pozostanie na zawsze ofiarowanie ziemi włościanom. Dał im mianowicie na własność dobra Hrubieszowskie. Ustanowił tam dla wszystkich wspólny skład zboża, wspólną kasę pożyczkową. Nałożył obowiązek wspólnego pomagania sobie w razie pożaru; zakładania szkół na wsi; utrzymywania starców i kalek, niezdolnych do pracy. Niestety wroga ręka moskiewska obróciła po rewolucji 1830 r. wniwecz piękne dzieło jego.

Staszic ogarnął całokształt życia społecznego i w broszurze „O przyczynach szkodliwości żydów" ostrzegał nas przed groźnem niebezpieczeństwem izraelickiem. Widział je w wyłączności ich, w usunięciu ich prawa, języka, religji z pod naszej kontroli, przez co stanowią zawsze państwo w państwie. Obniżają nas oni stale kulturalnie, wnoszą z sobą brud, niechlujstwo. Nie dbają o oświatę ani postęp prawdziwy, nie szanują starych zabytków kultury.

Osobiste życie Staszica podnosi jeszcze niezwykłą postać tego męża. Miał dla siebie wymagania niesłychanie skromne. Mieszkał w dwu niewielkich pokojach. Nosił odzież starą i wytartą. Jadał na śniadanie talerz piwa grzanego z chlebem, na obiad rosół i kawałek mięsa. Pił zawsze tylko wodę. Lubił bardzo teatr, ale chodził do niego na miejsca najtańsze.

Poza fundacją Hrubieszowską i ofiarowaniem gmachu Tow. Przyjaciół Nauk przeznaczył Staszic 200 (dwieście) tysięcy złotych polskich na szpital Dzieciątka Jezus w Warszawie, i dwieście tysięcy na Dom Zarobkowy; sto tys. na utrzymywanie obłąkanych przy klinice uniwersytetu warszawskiego; 45 tys. na instytut głuchoniemych; 70 tys. na pomnik Kopernika. Resztę pieniędzy na szpital, zostający pod zarządem pp. Marcinkanek im. Św. Kazimierza. Dziesięć tysięcy zapisał na wieczny fundusz kościoła Karmelitów na Bielanach.

Umarł 20 stycznia 1826 r. Pogrzeb jego stał się uroczystością narodową. Wszystkie sklepy, biura, warsztaty były w dniu tym zamknięte. Trumnę nieśli aż na same Bielany akademicy. Kilka tysięcy ludu szło za konduktem. Kiedy trumnę do grobu spuścić miano, rozerwano całun na drobne kawałki. Każdy chciał mieć choć strzęp jego na pamiątkę.

Krótki napis tylko: Stanisław Staszic ur. 1755 — † 20 stycznia 1826 r. oznacza miejsce wiecznego spoczynku tego niepospolitego, a tak bardzo skromnego i cichego człowieka.

Ludzie uważali go za skąpca, za dziwaka. Skąpym był tylko dla siebie. Drugim pomagał nadzwyczaj hojnie. Ideałom swoim pozostawał wierny aż do śmierci. Świadczy o tem testament jego.

Duch jego żyje dotąd między nami i jak gwiazda polarna — północ, tak on wskazuje zawsze drogę pracy i poświęcenia dla Ojczyzny.

Wanda Bielska.

NAGROBEK WŁADYSŁAWA REYMONTA.

Jak świat jutrzenki z nieba nam dany
Tak Ty nam zgasłeś, Mistrzu kochany,
W żałobie kraj Cię wspomina cały,
Boś Ty Ojczyźnie przysporzył chwały.
    Czemuś nas rzucił? Wszak przy Twym grobie
    Myśmy skłonili czoła w żałobie,
    Skarżą się, że nam śmierci godzina
    Wielkiego Polski wydarła syna.
Ty, któryś śpiewał dolę, niedolę
Wiejskiego ludu, jasny sokole,
Coś wiarą krzepił duszy prostotę
Słowem swem wróżył dni szczęścia złote.
    Tyś szedł o wiośnie, gdy ludzie spali
    Siać złote ziarna w burzliwej fali,
    I szedłeś zbierać złociste kłosy,
    Gdy już w zagrodach milczały kosy...
I szedłeś w jesień, przecudnie lśniącą,
Ostrymi pługi niwę orzącą,
By siew swój rozsiać po czarnej roli,
By goić rany w nędzy niedoli.
    I śnieżną zimą zmrożone szlaki,
    W groźnej zawiei nędzarzy braki,
    W „Chłopach" opisał pięknie i szczerze,
    Za co Cię naród wśród swych sławnych bierze.
Matka - Ojczyzna, gdy Cię straciła,
Oblicze swoje łzami zrosiła,
I lud wieśniaczy z żalem Cię płaczę
I my tej ziemi biedni oracze.
    W Wierzchosławicach, niedawno przecie,
    Hołd Ci składano, sypano kwiecie.
    A oto miłe Tobie życzenia
    Niedługi okres czasu tak zmienia.
Myśl nasza w żalu wielkim stanęła
Nad tą mogiłą, co Cię zamknęła,
Lecz, choć umarłeś, pamięć o Tobie
Każdy z nas włościan zachowa w sobie.
    I iść zamierza w świat Twój świetlany,
    Szukając ducha swego przemiany,
    W „Chłopach" się łączym z braćmi naszymi,
    A w wierze krzepniem znów „Z Chełmskiej ziemi".
Żegnaj! Nad chłopską czuwaj siermięgą,
Opasuj Polskę prac swoich wstęgą,
By powstać mogła z pomroku wcześnie,
By nie zawodził jej los boleśnie.
    A my dziś Tobie, bracie nasz miły,
    Wieńce składamy u Twej mogiły,
    I modły ślemy... Wznośmy dla sławy
    Twój pomnik ducha...

STACHO Z TARNAWY.

TAM GDZIE POWSTAŁ JAZZ-BAND...



Właściwy wszystkim epokom i narodom taniec obyczajowy, w najbardziej żywiołowej formie występuje u ludów pierwotnych, jest bowiem dla nich niezbędnym czynnikiem do wyrażania uczuć wojowniczych, religijnych, miłosnych, radosnychi smutnych. Dlatego każda uroczystość rodzinna, religijna lub plemienna, każde zwycięstwo wojenne—muszą być u nich uczczone tańcem. Taniec więc taki jest wiernem odbiciem temperamentu, upodobań i historji danego plemienia lub szczepu. Tańców takich u dzikich jest wiele rodzaji, zależnie od okoliczności. Są tańce czarodziejów, wirowe, szalone, wprowadzające tancecznika w obłęd mistyczny — są tańce weselne i żałobne, są wreszcie tańce wojowników. Na załączonych ilustracjach widzimy takie tańce u murzynów. Są one rodzajem manewrów wojennych i nie rzadko kończą się rozlewem krwi, gdyż nierozwinięty umysł negra w żarze afrykańskiego słońca rozpala się nadmiernie i krwawo, tracąc poczucie rzeczywistości. Wszystkie te tańce mają jedną wspólną cechę — oto polegają one na dzikich skokach, małpiej mimice, jaskrawych ruchach, pozbawionych wszelkiego poczucia estetyki i wykonywanych w takt wrzaskliwej muzki przy akompanjamencie nieludzkich okrzyków. To wszystko razem, choć pasuje do czarnych dzikusów, jednak nawet na tle egzotycznego krajobrazu jest widokiem nie do zniesienia dla subtelnych nerwów Europejczyka.





Fot „Baltic Photo Co"

Tańce wojenne i pokojowe u murzynów.

W OJCZYŹNIE SPORTU NARCIARSKIEGO.



Przepiękna kraina śnieżna — Rondene koło gór Dozorskich

ZIMA W NORWEGJI.

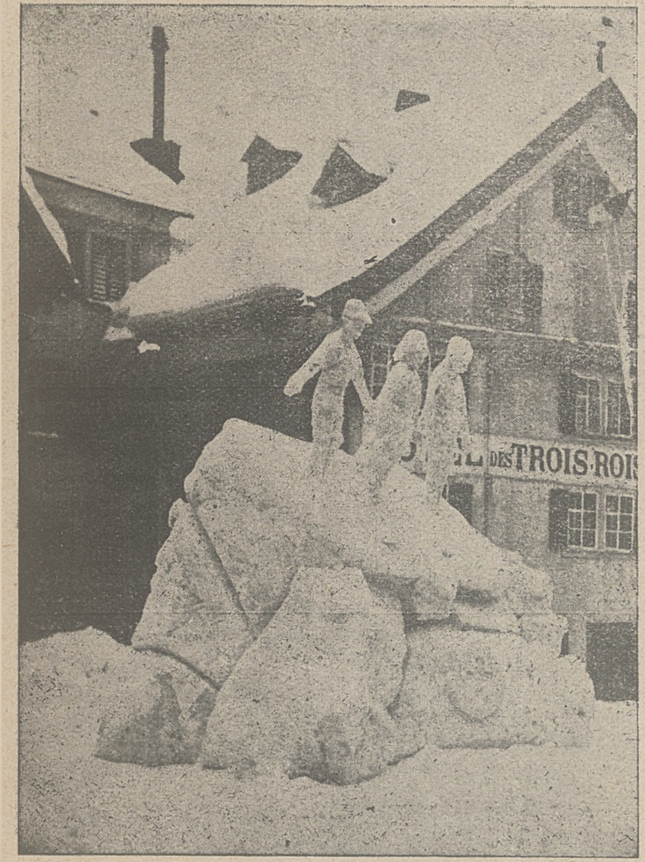
Norwegja, północna kraina, którą wyobrażamy sobie zawsze w białej szacie śniegowej, obramowanej rąbkiem błękitnych fiordów, mimo krótkiego lata, a długiej zimy, — nie jest pozbawiona pewnego swoistego uroku, — przeciwnie— zima posiada tam specjalny charakter i pełen tajemniczości wdzięk zaczarowanego kraju z bajki. Szerokie, białe, jak okiem sięgnąć, przestrzenie — srebrzą się i migocą w słońcu, jak brylantami tkany kobierzec króla gnomów. Niby przezrocze, tańczące duszki — bogingi hasają po nim wiatry, układając i rysując ruchomą powierzchnię lotnych śniegów w fantastyczne karbki, fałdki i desenie — pasma gór i skał, niby zaklęte postacie olbrzymów — okutane w białe, puchowe płaszcze i kaptury, zdają się drzemać i śnić jakiś cudowny sen o wiośnie — oszronione bory szepczą półgłosem mistyczne pacierze — Wspaniała okiść śnieżna zmienia każde drzewo w pluszowo - kryształowy baldachim królewski.

Ale podróżnik obcy, chcący w tym pięknym, zaczarowanym kraju, odbyć zimą zwykłą pieszą wędrówkę do najbliższej miejscowości, otrzeźwiałby odrazu i znalazł się w niemałym kłopocie, zapadając co krok w bezdeń sypkich, jak piasek, puchów, tak ze upadłby w końcu ze zmęczenia nie przebrnąwszy nawet i czwartej części swej drogi. Wszyscy odbywają tu wycieczki tylko na nartach, których długie, wysmukłe sanice nie tylko chronią przed zapadaniem się stopy w śnieg, ale ślizgając się po wierzchu śnieżnego całunu, ułatwiają szybkie posuwanie się naprzód.

Toteż półwysep Skandynawski jest nietylko kolebką cudownej bajki, krasną osnową przeplatającej szarość i nude długich, zimowych wieczorów — ale także i ojczyzną pięknego sportu narciarskiego, który wszędzie rozpowszechnił się i uprawiany jest z zamiłowaniem w cieplejszych krajach zimą. lub w górach. **H. K.**



Typowa okolica norweska — raj dla narciarzy.



„NA NARTACH"
Rzeźby w śniegu wykonane przez młodzież szkolną.



Wycieczka na nartach.



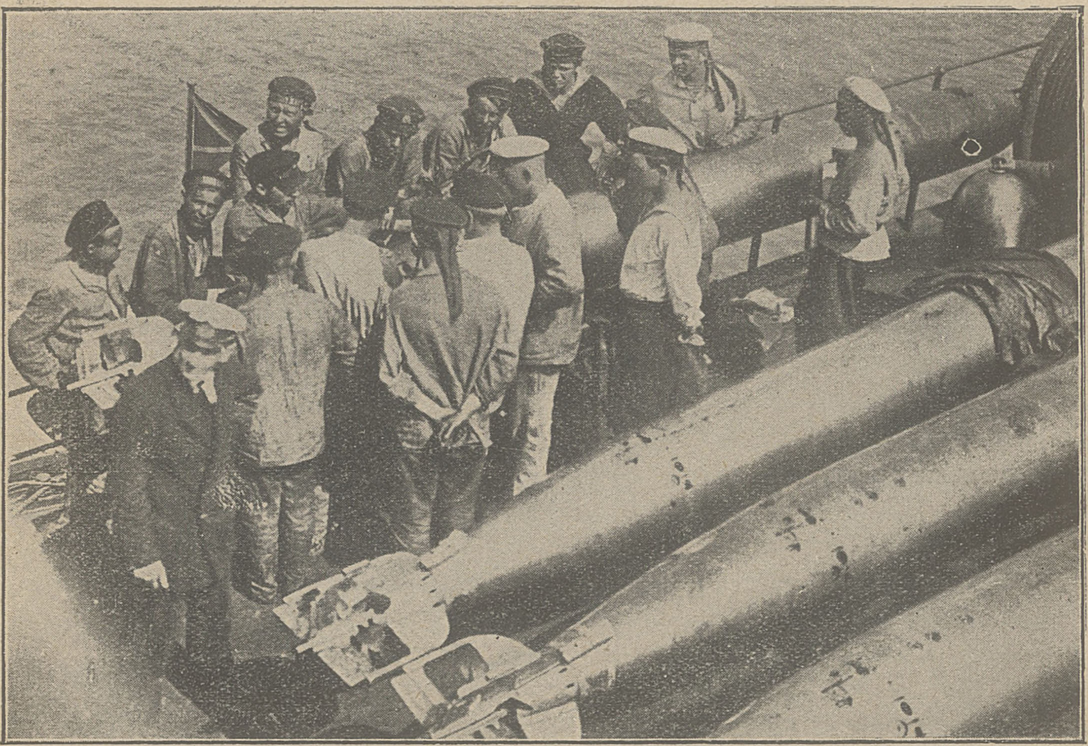
„ŻEBRAK"
Rzeźby w śniegu wykonane przez młodzież szkolną.

KRÓL ANNAMU W OTOCZENIU SWOICH MINISTRÓW.



Na wschodnim brzegu Indji Zagangesowych nad morzem Chińskiem, znajduje się niewielkie państwo Annam, posiadające pięknie brzmiącą nazwę „Wlet Nan" t. j. „blask południa". Królestwo to znajduje się pod protektoratem francuskim lecz ma swego własnego monarchę. Stolica jego zowie się Hue. Annamici, będąc spokrewnieni z Chińczykami, na podobieństwo ich zaczęli i u siebie urządzać rewolucję, tymczasowo, choć niekrwawą a tylko „pałacową". Fotografja przedstawia jego królewską mość w otoczeniu najbliższych dostojników. Odziani w barwne, jedwabne szaty — stanowią piękny, a egzotyczny obrazek na tle szarzyzny ubrań europejskich.

ĆWICZENIA MARYNARKI SOWIECKIEJ.



Bolszewicy opanowawszy Rosję i rzucając w świat hasła rozbrojenia, u siebie przeciwnie postawili militaryzm na pierwszym planie. Rycina przedstawia grupkę marynarzy sowieckich w czasie ćwiczeń floty północnej na morzu baltyckiem — rozprawiających zapewne o dobroci ustroju bolszewickiego, który dobrze by było zaszczepić zgniłej Europie niewielką porcyjką antymilitarnych torped.

Moja pierwsza bytność w Cytadeli.

(Urywek z niewydanego dotąd pamiętnika).

„Osłuchana byłam od wczesnego dzieciństwa z aresztowaniami, Cytadelą i Sybirem· gdyż matka moja mimo ciężkie warunki materjalne opiekowała się zawsze więźniami.

Pierwszy raz poznałam Cytadelę osobiście w dobie przedpowstaniowej· W gorących tych czasach kraj porozumiewał się często z emigracją w Paryżu. Miedzy innymi wysłano tam dla nawiązania bliższych stosunków Narcyza Jankowskiego. Był to obywatel z Ukrainy, oficer wojsk rosyjskich· Mieszkał w Warszawie. Najwybitniejsi ludzie bywali u niego

W Paryżu śledzili go szpiedzy rosyjscy. Kiedy wracał do kraju, Austrjacy ujęli go w Krakowie i zakutego w kajdany odesłali do Cytadeli w Warszawie

W tej chwili potajemną drogą rozbiegła się ta wieść po mieście. Działacze robili starania, aby ktoś dotarł do niego, ale nie można było znaleźć ochotnej pośród kobiet·

Rozmawiali o tem u nas. Słuchałam z drugiego pokoju Oburzyło mnie strasznie, czemu się do mnie nikt nie zwrócił, czemu mnie pominięto. W największej tajemnicy postanowiłam wybrać się do Cytadeli. Znałam Jankowskiego, gdyż bywał u nas. Od plackomendanta ks Belutowa dostałam pozwolenie na widzenie się z bratem, za którego Jankowskiego podałam·

Wszystko szło dobrze. Wpuszczono nas do Cytadeli, wyprowadzono więźnia na widzenie się z siostrą. Wyszedł, spojrzał na mnie i nie wiedząc czy nie jestem aresztowana, nie chcąc mnie skompromitować, zaparł się, że nie ma żadnej siostry.

Zrobiło mi się straszno w duszy. Wróciłam do domu i płakałam z wrażenia po bytności w Cytadeli i ze zmartwienia z powodu nieudanej próby pomocy

Nie wiedziałam, co czynić dalej, co robić· Wyszłam na ulicę. Szłam przed siebie, ale nie wiedziałam. gdzie ani dokąd idę·

Wtem zobaczyłam otwarty kościół Kapucynów przy ul. Miodowej

Wstąpiłam. W konfesjonale siedział ksiądz Kapucyni znani byli jako ludzie rozumni, oni dysponowali więźniów na śmierć. Uklękłam i opowiedziałam mu wszystko, prosząc o radę. Milczał chwilę, potem odpowiedział: „Bóg, jako Polkę, powołuje cię do ciężkiej pracy i nie wolno ci w niej ustawać. Ile razy przyjdzie na ciebie taka ciężka chwila, zawsze mnie tu znajdziesz. Idź z błogosławieństwem mojem nieszczęśliwemu nieść pociechę„ Zapukał w konfesjonał, aby odejść·

Odeszłam, ale jakaż inna niż przedtem. Zdawało mi się, że na stos nawet poszłabym bez wahania. Takiej siły mi dodał. O ile pamiętam, Józef Marja było imię jego.

Nowy duch wstąpił we mnie. Podczas mojej bytności w Cytadeli żądano, abym przedstawiła dowód, że jestem siostrą Narcyza Jankowskiego· Głowiłam się teraz nad tem, jak to uczynić· Kupiłam za 15 kopiejek papier urzędowy. zwany wówczas stemplem i w imieniu gospodarza domu Stanisława Deskura, napisałam zaświadczenie, że W. U.., jest siostrą N Jankowskiego· Potwierdzono to w cyrkule. Byłto żaden dowód, ale wystarczył szczęśliwie

Wybrałam się po raz drugi do cydadeli. Wpuszczono mnie, a więzień przyjął mnie zupełnie inaczej Widocznie domyślił się celu mojego przybycia i z całą serdecznością zawołał: siostro kochana, wybacz, że cię nie poznałem wczoraj. Mnie tak więzienie austrjackie zmęczyło, że pamięć straciłem.

Od tej pory jeździłam do niego co tydzień, zawoziłam bieliznę, żywność Naturalnie widywałam się zawsze przez kratę w obecności żandarmów.

Wywieziono go potem w tajemnicy do Ussoli, do ciężkich robót.

Zwarjował tam i pisywał do mnie listy jako Mahomet — Ali".

W. U.

Spotkanie z białym niedźwiedziem.

Kapitan Ronald Lang, który lat przeszło trzydzieści spędził na statkach wielorybniczych, krążących po oceanie Północnym mówił, z pewną dumą, że z każdej wyprawy myśliwskiej wracał z trofeami. To też gabinet jego w Londynie był prawdziwem muzeum. Ściany zawieszone były kłami morsów i nogami zwierzyny podbiegunowej, a skóry białych niedźwiedzi zaściełały posadzki.

Pokazując te zdobycze, kapitan Lang opowiedział mi niektóre przygody swoje z pobytu na przestworach lodowych i dodał, że z każdej wyprawy posiada krótki pamiętnik· spisany przez siebie.

„Te sprawozdania", mówił. są przyczepione do skór, rogów i innych trofeów. Tylko jedno z nich muszę nosić na sobie całe życie.

„Służyłem wtedy na statku wielorybniczym Ovan, którego dowódcą był mój przyjaciel, John Latham. Raz, gdyśmy stali wśród lodów, wzięliśmy strzelby i w towarzystwie dwóch jeszcze ludzi z załogi popłynęliśmy łódką o pół mili drogi ku wielkiej górze lodowej, wrzynającej się ostro w morze, którą na cześć naszego dowódcy nazwaliśmy przylądkiem Lathama.

Zbliżywszy się, zobaczyliśmy stojącego na nim wielkiego białego niedźwiedzia. Dojrzał on nas wpierw niż my jego i zdawał się czekać zaczepki· Gdy jednak pochwyciliśmy za broń, oddalił się zwolna o jakie dwanaście stóp· ciągle oglądając się na nas Potem powrócił i zatrzymał, przypatrując się nam uważnie, podczas gdy ja stałem także w łodzi, gotując się do wystrzału. Jeszcze raz odszedł i znowu powrócił, jakby chciał nas skłonić, byśmy szli za nim. Trzymałem ciągle w pogotowiu fuzję. Gdy biały niedźwiedź powtórzył swój manewr kilkakrotnie, wyobraziłem sobie, że wzywa mnie, abym wyszedł na brzeg i tu z nim stoczył walkę. Było to mniemanie niedorzeczne, gdyż niedźwiedź pewno dlatego tylko tak się nam przypatrywał, że nigdy dotąd ludzi nie widział, ale byłem wtedy jeszcze młody i niezbyt mądry i wmówiwszy w siebie, że zwierz wzywa mię do walki, gotowy byłem ją przyjąć „Taki pojedynek szlachetniejszy jest niż polowanie, myślałem".

Przysunąłem łódkę do złomu lodu, który w tem miejscu na cztery stopy wznosił się nad wodę i prosiłem towarzyszy, aby mi nie spieszyli z pomocą. Położywszy strzelbę na lodzie, zacząłem rękami

i nogami drapać się na brzeg po śliskiej powierzchni. Podniósłszy się trochę w górę, spojrzałem na niedźwiedzia, który stał o kilka yardów, patrząc na mnie ciekawie. Nim zdołałem posunąć się dalej, zwierz ruszył się z miejsca i ciężkim krokiem, za za wolnym na napaść, ale zbyt prędkim na zwykłą przechadzkę, zbliżył się ku mnie. Trzymając się lodu jedną ręką, drugą uchwyciłem strzelbę między kolbą a łożem i uderzyłem go nią z całej siły, sądząc, że cofnie się i pozwoli tym sposobem wdrapać się na wierzch złomu lodowego. Uderzenie jednak z powodu mojej niewygodnej pozycji było słabe. Nie zważając na nie, niedźwiedź przysunął się bliżej i w jednej chwili poczułem jego pazury na mojem ramieniu. Odwrót był jednym ratunkiem: puściłem lód i stoczyłem się do łódki.

Towarzysze odbili z pośpiechem, zostawiając panem placu niedźwiedzia, który wciąż przypatrywał się nam z wielkiem zajęciem. Latham, który umiał nieco opatrywać rany, obwiązał mi rękę, a potem stanął w łódce ze strzelbą na ramieniu

— Zostaw go w spokoju — zawołałem. Wygrał bitwę, nie odbierajmy mu więc życia.

Latham miał wielką ochotę pomścić się za mnie, a zarazem zdobyć kosztowną skórę zwierzęcia, ale moje prośby przemogły i powróciliśmy do okrętu.

— A oto trofeum i sprawozdanie z tej małej wyprawy myśliwskiej — dodał kapitan Lang z uśmiechem i odsunąwszy rękaw, pokazał mi cztery szramy, wskazujące gdzie pazury niedźwiedzia przebiły ciało. Pod szramami był wytatuowane te wyrazy: „Biały niedźwiedź z przylądku Lathama zwyciężył mnie w pojedynku.

Z ang. przeł. E. L.

O potrzebie rozpowszechnienia „Drużyny".

Ukochana młodzieży Drużyniacka!

Powstały z inicjatywy drucha Stacha Pięty „Fundusz Prasowy Drużyny", który zdaniem dzielnego druha miał podnieść Drużynę do rzędu pism tygodniowych — zawiódł. Niemal my wszyscy Drużyniacy pokładaliśmy nadzieję w owym „funduszu", jako w potężnej dźwigni Drużyny, lecz nie wszyscy go poparliśmy materjalnie, ze względu na naszą „niezamożność:' Pozatem Fundusz ten nie przyniósł by Drużynie pożądanych wyników, gdyż byłby zasilany opieszale i groszowemi składkami. Jednakże z tego wywnioskować można, że młodzież Drużyniacka chciała tem okazać dowód wdzięczności oraz dobre chęci. Również Sz. Redakcja pośpieszyła z pomocą nam, wyjaśniając, że „owe" składki prasowe nie pomogą Drużynie; tu tylko może być główną podporą pisma: posiadanie jaknajwiększych rzesz stałych czytelników. Przytem Sz. Redakcja zachęcając nas upraszała każdego z nas (każdą) o jednanie nowych rzesz czytelników dla „Drużyny, oraz zapewniała z góry, iż przy podwojeniu liczby czytelników — Drużyna stanie się tygodnikiem — lecz prośby Sz. Redakcji pustym echem odbiły się.

Drodzy Drużyniacy i Drużynanki! Drużyna pracuje nad wyszkoleniem nas na przyszłych, dzielnych, ofiarnych, świadomych obywateli kraju; budzi zamiłowanie do pracy, nauki, dobra, piękna. Każe nam żyć cnotliwie; pracuje z zaparciem się siebie dla dobra naszego Nie pozwala nam się zrażać przeciwnościami, lecz każe iść: „Z wiarą — naprzód!" Drużyna tyle pracuje dla nas, a my dla niej cóż dobrego zrobiliśmy?(!) Czyż my, młodzież Drużyniacka, będziemy obojętni dla dobra Drużyny? Czyż my, co mamy to szczęście stać przy Jej sztandarze — uchylimy się od prostego obowiązku zaciągania pod Jej zaszczytne szranki naszych rówieśników, którzy nie mając dobrej gazety lgną masowo do pismideł wywrotowych? Czyż my w niczem a w niczem nie dopomożemy Drużynie?! O! nie Nam młodzieży Junackiej nie przystoi obrzydłe lenistwo i martwota ducha. Nam działać trzeba! Spełnijmy Jej skromne życzenia, które w każdym niemal numerze Jej widnieją: „Rozpowszechniajcie Drużyne!" „Popierajcie Drużynę!", a spełniwszy je, przyczynimy się do jej rozwoju. Szerokie pole do rozpowszechniania ukochanej Drużyny, mamy wśród mas naszych rówieśników. „Czasu może nie starczy na to wszystko" — powiecie zapewne druhowie i druhny. O ! starczy, starczy. My wymagamy od Drużyny dużo, a czy regularnie wnosimy prenumeratę? Jeżeli tak robimy to nigdy Drużyny nie podniesiemy do rzędu pism tygodniowych, lecz przeciwnie przez swą opieszałość—podkopiemy jej byt. Zatem kto nie wniósł we właściwym czasie prenumeraty, niech nie zwlekając czemprędzej to uczyni. Zaś my, młodzieży Junacka, weźmy się do idealnego dzieła: Nieśmy kult junacki naszym wsiom; szerzmy przepiękną ideę Drużyny; zaciągajmy pod Jej piękny sztandar rzesze młodzieży wiejskiej, a z pewnością Drużyna stanie się najpopularniejszym i najpotężniejszym organem i będzie znaną w każdym zakątku naszej Ojczyzny. Obyś ukochana Drużyno tego najprędzej doczekała!!!

Życzy Ci tego Twój szczery druh.

L. S.

LISTY I WIADOMOŚCI OD CZYTELNIKÓW.

Z Koła Amatorskiego w Tarnawie.

Kilku młodych ludzi, kochających Ojczyznę pragnąc rozbudzić życie społeczne braci w rodzinnej Tarnawie, odegrało obraz dramatyczny „Surdut i Siermięga" a potem komedję „Pomidory".

Amatorzy nasi wywiązali się ze swych ról znakomicie. Widownia była zapełniona przeważnie młodzieżą.

Na zakończenie odśpiewaliśmy piosnki „Sorento" i „Na fujarce", a potem ochoczo puściliśmy się w tany

Dochód z przedstawienia obrócono na tutejszą Ochotniczą Straż Pożarną, na zakupienie mapy do szkoły, i na pozłocenie ołtarza w kościele.

S. P.

Przedpłata wynosi: w Warszawie i na prowincji kwartalnie 1 Złoty. Numer pojedyńczy — 20 groszy.

Cena ogłoszeń: poza tekstem, cała strona 100 zł. ½ strony 55 zł.; ¼ strony 30 zł. w tekście o 50% drożej.

Wydawca: **Związek Tow. Gimnastycznych „Sokół".** Za Redakcję: **Stefan Kotaniec.**

Kierownik literacki: **A. Chętnik.**

Drukarnia Nakładowa, Hortensja 7. Tel. 216-60. **Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.**